Nr 184. Kraków, Sobota 13 Sierpnia 1898. Rocznik XVII.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plohn, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. *Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.
Telefonu Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:
miejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopeasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmer Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze.) — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette. directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Kraków, 12 sierpnia.

Doszliśmy w krótkim stosunkowo czasie do tej socyalnej i politycznej doskonałości, że nie pytamy się o istotę tego, co ktoś czyni, tylko o to, **kto** coś czyni. Jeżeli to nie jest człowiek kliki — huzia na niego!

Grono postępowych posłów sejmowych i parlamentarnych, a nadto kilku poważnych obywateli, wysłało zaproszenia na zgromadzenie, które odbyć się ma w niedzielę we Lwowie i powziąć decyzyę w sprawie zwinięcia stanu wyjątkowego w kraju, gdyż powody, którymi rząd motywował to swoje zarządzenie, obecnie już nie istnieją. Ktokolwiek ma bogdaj iskrę poczucia wolności obywatelskiej, a na wszelki sposób nie pozbył się poczucia sprawiedliwości dla obcego zdania, jeżeli na dnie jego leży dobra wola i chęć służenia publicznej sprawie, nie mógł się chyba gorszyć tem postąpieniem grona osób, zwołujących do Lwowa zgromadzenie obywatelskie. Nie można się jedynie dość wydziwić, że stolica kraju, nie dotknięta stanem wyjątkowym, a więc mająca wszelką swobodę wypowiadania opinii, dotąd z tej swobody nie skorzystała i nie pospieszyła z pomocą tym, którym tę swobodę odebrano.

Przecież Lwów powinien był już od pierwszej chwili zrozumieć, że prasa krakowska skrępowane ma pióra, a obywatelstwo krakowskie z wolności zgromadzeń korzystać nie może. Więc nietylko dobrze się stało, że na niedzielę zwołano, w sprawie stanu wyjątkowego, zgromadzedzenie obywatelskie do sali ratuszowej — lecz dziwić się tylko wypada, że uczyniono to tak późno. A gdyby tego nie uczyniono wcale, byłoby to świadectwem upadku poczucia tej wolności, której Polska skuteczniej dla obcych, niż dla siebie bronić zawsze umiała.

Zwołanie zgromadzenia nie przesądza zresztą jego uchwał. Przecież mogą się tam różne objawić opinie, mogą się tam wyłonić argumenta *pro* i *contra*. Niechże one jednak wystąpią na jaw, niech do głosu dopuszczeni będą i ci także, co nie rozporządzają szpaltami dziennikarskiemi. Od czegóż jest wolność zgromadzeń i wolność słowa, jeżeli nie ma się z niej korzystać, — a kiedyż większa zachodzić może potrzeba korzystania z tej wolności, jeźli nie wtedy, gdy połowę kraju jej pozbawiono?

Mężowie, zwołujący zgromadzenie do Lwowa narazili się jednak organowi, mającemu dość cywilnej odwagi do poczęstowania ich za ten czyn obywatelski najpospolitszym w świecie, a niestety coraz częstszym w publicystyce polskiej... paszkwilem. *Ruch katolicki* uwzorował się na pisemku, dobijającem się, nie bez skutku, wzięcia i kariery przez zawodowe uprawianie paszkwilu, i uważa za najkorzystniejszą dla siebie czynność, obrzucenie błotem wszystkich, co nie przyoblekli się w barwy kliki przyszłości, którą dziennik klerykalny lwowski na gwałt pragnie wytworzyć. Z obowiązku więc dziennikarskiego, a wcale nie dla prowadzenia zupełnie zbytecznej polemiki, przytaczamy komentarz, jakim *Ruch katolicki* opatrzył zwołanie do Lwowa zgromadzenia, w sprawie stanu wyjątkowego.

„Szereg podpisów — pisze zacny ten organ — przedstawia dziwną i charakterystyczną wiązankę nazwisk, ale najciekawszemi w tym bukiecie *(sic!)* są nazwiska te, których — nie ma, mianowicie z umysłu widać wypuszczeni zostali posłowie żydowscy, główny przecie kontyngent sejmowej lewicy! (?!) Wobec tego dziwnie brzmi komunikat lwowskich organów lewicy i ludowców, że na naradę zaproszono wyłącznie tylko ludzi z obu tych obozów. Czyż partya *Słowa polskiego* dopiero teraz przyszła do przekonania, że gdzie rozgrywają się sprawy ludu naszego, tam nie ma miejsca dla żydów? Wyrażamy nadzieję, że zdrowsze i lepsze żywioły ludowego stronnictwa nie pójdą w dniu wspólnej narady pod komendę — chrzczonych i niechrzczonych żydów“.

Oto próbka paszkwilu pisma, wystawiającego sobie patent na jakiś specyalny gatunek katolicyzmu, różniący się od „chrześcijaństwa“ ks. Stojałowskiego chyba nie treścią, lecz celem. Cóż to za szkoda, że nie ma już, nawet w uroczej Hiszpanii, świętej inkwizycyi. Redaktorzy *Ruchu* mogliby tam skuteczniejszą rozwinąć działalność, przetrząsając ludzkie sumienia i segregując obywateli na „chrzczonych i niechrzczonych żydów“, niż to uczynić mogą na zwyrodniałej dla takiej, pełnej humanitarnego poświęcenia działalności, niwie galicyjskiej. Nie mówimy tu już nic o logice, dzięki której *Ruch* rzekomo *„katolicki“* raz gniewa się, naturalnie fałszując cyfry, że nie podpisali zaproszeń posłowie żydowscy z lewicy, „główny jej stanowiący kontyngent“, to znowu nie może się nacieszyć, że nie ma żydów w tym spisie zapraszających. Aby zaś przypomnieć, co to za „bukiet“ nazwisk umieszczono pod zaproszeniami na lwowskie zgromadzenie, wymieniamy je raz jeszcze:

„Henryk Rewakowicz, Jakób Bojko, dr. Szymon Bernadzikowski, Franciszek Krempa, Grzegorz Milan, Andrzej Średniawski, Jan Stapiński, Antoni Styła, dr. Franciszek Winkowski, Franciszek Wójcik, dr. Aleksander Dworski, dr. Władysław Jabl, Edmund Klemensiewicz, dr. Witold Lewicki, dr. Godzimir Małachowski, Michał Michalski, dr. Julian Olpiński, Tadeusz Romanowicz, Jan Rotter, dr. August Sokołowski, Józef Soleski, Adolf Vayhinger, dr. Ferdynand Weigel, Bolesław Żardecki“.

Ten „bukiet“ niewątpliwie wystarczy, aby zgromadzenie lwowskie nie minęło bez skutku. Dalecy też jesteśmy od chęci obrony ludzi tutaj wymienionych wobec bezzębnych i niskich napaści brukowego organu lwowskiego, — chcieliśmy jedynie zaznajomić czytelników naszych z okazem tego zwyrodnienia, jakie niestety coraz potworniejsze przybiera rozmiary w pewnej części prasy polskiej, która, pod maską katolicyzmu, drogą poniewierania cudzym honorem, odstraszyć chce od pracy publicznej ludzi najlepszych chęci nie w innym celu, jak tylko, aby zostawić wolną arenę dla ludzi w równej mierze pozbawionych zdolności i chęci do pracy ofiarnej, jak ambitnych i hołdujących najskrajniejszej reakcyi. Biada społeczeństwu, w którem głosy takich puszczyków znajdują posłuch!

Politykomania Rusinów.

Ruskie narodowe pisma umieściły temi dniami odezwę stowarzyszenia „Akademiczna Hromada“, zachęcającą naród ruski do zbierania składek na fundusz zapomogowy dla niezasobnych literatów. „Dawno już — brzmi odezwa — dawał się uczuwać u nas brak instytucyi, któraby gromadziła około siebie wszystkich naszych literatów, bez względu na ich polityczne przekonania, i którąby im, w razie potrzeby, przychodziła z materyalną pomocą. Z powodu braku podobnej organizacyi zmarnowało się u nas wiele talentów, które wśród pomyślniejszych warunków mogły były swoją pracą przynieść wielkie korzyści naszemu narodowi“... Komitet „Akademicznej Hromady“ uchwalił drukować książki z cegiełkami po 2, 5, 10, 15 i 20 sztuk i następnie rozsyłać je wszystkim, co się zgłoszą z chęcią sprzedawania. W końcu zwraca się komitet do wszystkich miłośników ruskiej literatury, wzywając ich, by ze względu na wielką wagę projektowanego funduszu, dziełu temu przyszli w pomoc.

Drukując powyższą odezwę, daje *Rusłan* krótki zarys dotychczasowych zdobyczy Rusinów na polu literatury, wybiera kilkudziesięciu pracowników na tej niwie w ostatnich 60 latach i, potrząsając smutno głową nad ubogim dorobkiem umysłowym równie ubogiego narodu, zapytuje: „Czy wiele z tych imion przejdzie do potomności? Czy wielu z wyliczonych zasłużyło sobie na sławę? Nie łudźmy się — oprócz niektórych, większość już dziś zapomniana, albo przynajmniej mało znana ogółowi“. Przyczynę tego upatruje *Rusłan* w dwóch środkach: po pierwsze w braku środków materyalnych, a po drugie w dziwnej obojętności publiczności względem literatów, którzy się nie bawią w politykę, ale zajmują się wyłącznie tylko literaturą naukową albo piękną. „Czy mogą ci ludzie, woła *Rusłan*, co chcieliby żyć dla nauki i literatury, spokojnie patrzeć, jak publiczność ignoruje ich na każdym kroku, i to na korzyść polityków, dobrych krzykaczy, w dodatku niestety ludzi bez zalet, a za to z wygórowanemi ambicyami? Nie rozchodzi się tu o to, ażeby lekceważyć zadanie polityki, ale idzie o takie wychowanie ogółu, ażeby on zajmował się wszystkiemi innemi objawami życia kulturnego, a nie tylko samą polityką. Na razie jednak się na to nie zanosi. Niech kto zwoła jeden wiec czysto agitacyjny, to zaraz zwróci na siebie uwagę czasopism i publiczności, ale niech kto napisze jaką powieść, albo rozprawę naukową, to ogół przyjmie jego dzieło milczeniem, chociażby ta praca była wynikiem wysiłku całego szeregu lat, a czasopisma, licząc się z upodobaniem ogółu, albo wspomną kilku słowami o pracy, albo ją zgoła przemilczą“.

Nie można odmówić słuszności tym wywodom *Rusłana*, musimy je atoli uzupełnić. *Rusłan* szuka przyczyn tak powolnego rozwoju nauk i literatury ruskiej w obojętności ogółu i braku środków materyalnych, które ścigają adeptów nauki i sztuki. Te dwie przyczyny są jednak następstwem innego, ważnego zjawiska, dzięki któremu ogół nie może odpowiadać za swoją obojętność, ani za brak funduszów. Zjawisko to polega na tem, że Rusinom dano dach gotowy, kazano im pod niem mieszkać, dano im wolność budowania sobie fundamentów i ścian. Rusini nie wiedzą o tem, że są pod tym względem jednym z najszczęśliwszych narodów słowiańskich, bo otrzymali prawa narodowe jeszcze przed obudzeniem się narodowego ducha, tak że ani kropli ze swej energii nie zużyli na wywalczenie sobie narodowego bytu. Inne narody zdobywać sobie muszą takie warunki dopiero po ciężkich walkach, nieraz krwawych, — Rusinom dano dach nad głowę bez ich poprzedniej pracy.

Ale też to powodzenie wywołało u nich zawrót głowy, tak, że zamiast zabrać się czemprędzej do sumiennej roboty nad wytworzeniem silnych podstaw cywilizacyjnych i ekonomicznych i oprzeć na nich swoje szczęśliwie zyskane prawa polityczne, zdawało się im, że są już doskonałym narodem, zdolnym do spełnienia swego zadania, i mogącym swobodnie bawić się w politykę tam, gdzie potrzeba zacząć od abecadła. Grzech ten odbija się dotychczas na społeczeństwie ruskiem, które dla polityki poświęca inne gałęzie ruchu umysłowego i, dzięki temu, widzimy, jak „najwięksi“ politycy ruscy, i to narodowi, upadają przy wyborach na korzyść zupełnie nie narodowych kandydatów. Niech 7 dni i 7 nocy rozwija taki polityk swoje poglądy przed bojkiem z głębi Beskidu, nie umiejącym słowa przeczytać, a niech w nim nie rozbudzi ducha narodowego, to na nic zda się cała „wielka“ polityka. Nie chcą jednak tego zrozumieć Rusini i polityk ują. Polityk ują wszyscy: wielcy, mali, księża, urzędnicy, adwokaci, starzy, młodzi, moskalofile, narodowcy, radykali, klerykali, nawet „Barwińczycy“. Strasznie to „polityczny“ naród — przypomina nieco Ateńczyków za Peryklesa, ogólnie zajmujących się polityką na agorze, — tylko gdy Ateńczycy za Peryklesa byli narodem, mającym za sobą niespożyte zasoby kultury, stojącym na najwyższym szczeblu swojej potęgi politycznej, to Rusini w Galicyi są tylko... Rusinami galicyjskimi, narodem z łaski Opatrzności powstałym, a dotychczas nic nie czyniącym, aby dorość do wysokości swego politycznego zadania.

Może nowej, powstać mającej instytucyi, powiedzie się zwrócić uwagę inteligencyi ruskiej na korzyści nauki i sztuki, coby było dla Rusinów o wiele korzystniejszem od dotychczasowego uprawiania polityki, która dotąd nieszczególnych wydała działaczy.

Kółka rolnicze.

W ubogim ekonomicznie kraju naszym potrzeba energicznej akcyi na polu rozbudzenia i popierania handlu i przemysłu. Gdy jednostkom brak inicyatywy lub kapitału, z uznaniem witać i otaczać opieką należy instytucye, pracujące nad wyrwaniem z rąk obcych tak urodzajnej a zaniedbanej u nas gleby handlu i przemysłu.

Jedną z takich instytucyj są Kółka rolnicze. Robią one bardzo wiele, a zrobićby mogły znacznie więcej, gdyby posiadały większe, aniżeli dotąd, poparcie w formie racyonalnego kredytu z funduszów krajowych. Sprawą tą zajmowano się na posiedzeniach sejmowych w lutym b. r. i uchwalono zbadać potrzebę podniesienia funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych. — W tym celu, na podstawie stosownej uchwały sejmowej, wezwał Wydział krajowy główny Zarząd tej instytucyi, aby przedłożył materyał, na podstawie którego poczynićby można odpowiednie wnioski na najbliższem posiedzeniu sesyi sejmowej.

Materyał, zawarty w memoryale Zarządu głównego Kółek rolniczych, jest bardzo obszerny i przedstawia w sposób wyczerpujący całą działalność tej instytucyi, jej rozwój, oraz braki i trudności, z jakiemi walczyć musi. Najważniejszem dziełem, którego Kółka rolnicze dokonały, są założone przezeń sklepy w liczbie 1335 z milionowym kapitałem zakładowym. Sklepy te rozrzucone są po całym kraju i wszędzie oddają wielkie usługi społeczeństwu, wytwarzając uczciwą konkurencyę handlowi na spekulacyi i wyzysku opartemu. Fundusz sklepów rolniczych powstał z udziałów członków, którzy, prócz taniego i dobrego towaru, otrzymują corocznie dość znaczne dywidendy. To też nawet w ludzie naszym, zwyczajnie podejrzliwym i niedowierzającym, gdy chodzi o powierzenie w cudze ręce ciężko zapracowanego grosza, budzą sklepy Kółek rolniczych takie zaufanie, że chętnie swe oszczędności wkłada on w przedsiębiorstwa handlowe, prowadzone uczciwie, nie zrażając się nawet stratami, jakie tu i owdzie wynikają przez upadek sklepu, nie mogącego wytrzymać współzawodnictwa wskutek braku odpowiedniego funduszu i kredytu.

Początkowo sklepy Kółek rolniczych utrzymywały się tylko ofiarnością obywatelstwa i duchowieństwa, wreszcie pomocą reprezentacyj powiatowych i gminnych, bo, jako firmy nieprotokołowane, nie mogły korzystać nawet z pożyczek wekslowych. W tych trudnych warunkach kredytowych okazały się wielce pożądanemi dla Kółek rolniczych uchwały Sejmu z r. 1890 i 1892, z których jedna stworzyła stały fundusz pożyczkowy dla popierania handlowo-przemysłowej ich działalności, druga zaś postanowiła, że udzielane pożyczki z tego funduszu mają być dawane bez żądnego procentu. Fundusz ten oddał niepospolite usługi tym Kółkom rolniczym, które z niego korzystały, a podnieść należy, iż Kółka te wywiązały się ze swego zobowiązania punktualnem spłaceniem pobranych pożyczek. Zarząd główny Towarzystwa ze swej strony czuwał, aby udzielone pożyczki obracane były na cel wskazany. Były one prawdziwem dobrodziejstwem dla Kółek rolniczych i nietylko dopomogły do raźnego rozwoju przedsiębiorstwa, ale nawet ochroniły chwiejące się sklepy od upadku. One też były niemałą zachętą do coraz liczniejszego zakładania sklepów wiejskich.

Kontrola nad sklepami Kółek rolniczych odbywa się przez lustratorów, według wydanej dla nich instrukcyi, a kontroli tej bardzo chętnie poddają się wszystkie bez wyjątku Kółka i zastosowują się do udzielanych im wskazówek.

Jak pomoc ta jest niewystarczającą, okazuje się ze sprawozdań lustratorów. Lustratorowie, którzy przez czas półrocznego swego urzędowania dokonali lustracyi 150 sklepów, i na podstawie badań na miejscu przekonali się, że ma-

O słabszych i mocniejszych.

Fantasmagorya legendarna

STEFANA z OPATÓWKA.

(Ciąg dalszy).

Nieszczęsna gromada pędzonych musiała szybko szukać ratunku i przeprawy, bo okrutne karliki nie dawały wytchnienia, chyba że kto ducha wyzionął...

Trzymając się za ręce, uciekali przed wyganiaczami Janek ze Zosieńką. Zadyszani stanęli nad brzegiem Wisełki, aby otrzeć pot z czoła obficie ciekący i zaczerpnąć choćby jedno tchnienie powietrza na przeprawę przez wodę.

Już Janek brał na plecy Zosieńkę, już go trzymała oburącz za szyję, gdy zgraja karlików oderwała od siebie kochanków i Janka we pchnęła do wody, a Zosieńkę, że pochodziła z tej strony Wisły, rzuciła o ziemię na brzegu.

— Nie płacz, Zosiu! nie płacz! — wołał z fal Janek, unosząc się nad niemi lekko, jak ptak pierzaty. — Przyjdę ja tam po ciebie pewnikiem i wam na grzbiet nałożę z okładem — bestye wy, nie ludzie! — dodał, wygrażając mokrą pięścią, wydobytą z pod wody...

Zosienka przerażona leżała wznak na piasku i powtarzała cichutko, bo głosu nie mogła z piersi wydobyć, ostatnią zwrotkę porannej swojej piosenki...

Jeden nam Bóg i Matka jest!
I dola jedna — w trudzie!
Na co nam pięść!? Otwórzmy dłoń!
W ramiona lećmy — ludzie!

Słońce płonęło na niebie coraz czerwieniej, jakby w ogniach oburzenia spalić pragnęło wyganiaczy ludzkiej zwierzyny, a skoro ostatnia ofiara wydobyła się szczęśliwie na brzeg ocalenia, czując się już niepotrzebnem, a patrzeć nie mogąc dłużej na boleść wygnanych, schowało czemprędzej za widnokrąg zasępioną głowę.

Mrok zapadł ciemny, czarny prawie, ale nie głuchy... przerywały go rzewne łkania niemowląt, ciężkie westchnienia niewiast, gęsty deszcz łez na piasek i poważna nocna gwara liści na drzewach cichym, tajemniczem szmerem.

Powietrze było ciężkie. Ziemia ledwo dyszała.

* * *

Po umęczeniach wielkich dni naganki nieszczęsny obóz wyrzuconych zapadł w boru małemi kółkami rodzin, tuląc się do drzew i krzewów, a suche liście mając za posłanie.

Z niemocy ciała osunęły się wkrótce powieki na wszystkie oczy, ale serca wszystkich tak pełne były boleści, że z męskich piersi wybuchała ona krótkiem, nierównem, urywanem westchnieniem, lub krzykiem gwałtownej pogróżki... z serc zaś niewieścich wylewała się cichą strużką łez na senne lica...

Na rozświcie zawisła nad borem niezwykle gęsta i nadzwyczaj biała mgła, która, biorąc światło od wielkiej, samotnej, błękitnej gwiazdy, migotała i mieniła się nieustannie, zdając się być przeźroczystą powłoką z lotnych pyłków drogich kamieni.

Był to płaszcz Anioła stróża kraju. Wisiał ów opiekuńczy anioł na białych, długich — do krańców widnokręgu skrzydłach. Twarz miał przeźroczo bladą, smutną... serce, cierpieniem ścieśnione, podobne do rubinowej lampy, dogorywającej słabo ogarkiem, podnosiło mu pierś tętnem powolnem; w kątach miłosiernych oczu stały krople łez, zaognione od czerwieni powiek. — Od czasu do czasu nabrzmiewały one cięższym bólem, i wtedy zsuwały się po rzęsach błyskawicznie na ziemię, jak gwiazdki spadające...

O pierwszym brzasku jutrzenki dał się słyszeć na wysokościach wzruszony głos Anioła kraju...

— Biedni ludzie! Bądźcie dobrej myśli! Bóg jest zarówno Ojcem słabych, jak mocnych, i wspólne im dał źródło potęgi niespożytej, nieśmiertelnej... od którego tylko ci, co się odwracają, giną bez odrodzenia, giną niepowrotnie, przechodząc w proch marny na wiatrów igrzysko!...

Bóg nie chce waszej zatraty. Wstańcie i pójdźcie za mną. Zaprowadzę was do onego źródła, co leczy serca chore, co słabe ukrzepia, a mocne hartuje do zniesienia śmiercionośnych ciosów...

Chociaż pogrążeni w śnie głębokim, wszyscy jednak ten głos w sercach swoich słyszeli, bo po przebudzeniu, bez narady, jednej byli myśli... wstali i szli... tam, dokąd idzie każdy nasz nieszczęśliwy człowiek, opuszczony, wzgardzony, wygnany, z postrzałem w sercu... szli do królewskiej Matki naszej, na Jasną Górę.

W miarę posuwania się słońca ku górze, na widnokręgu białe skrzydła Anioła rozpływały się powoli w przeświecające promykami obłoczki, a cała postać tonęła w przeźroczystym lazurze, coraz bardziej malejąc tak, że w blaskach słonecznej tarczy południa już tylko widać było na krańcu nieba anielską gwiazdę, jak migotała bladym, błękitnym płomykiem, niby woskowa świeczka z choinki raju...

Z zapadaniem mroku i mgieł wieczoru postać Anioła kraju uwydatniała się coraz wyraźniej, białe jego skrzydła widomie kładły się na cieniach, ogarniały głowy wygnańców, a gwiazda z nad czoła coraz mocniejsze wyrzucała blaski z siebie na przestrzenie nocy.

Tak szli dzień jeden, jak mary ludzi, strąconych żywo w królestwo śmierci, szli... w milczeniu głuchem, bez słów, bez westchnień nawet.... Boleść ścięła krew w ich sercach, wskutek czego okamieniały im wargi, iż zdali się gromadą posągów cmentarnych, na które duch zstąpił, aby je poruszyć z podstaw na grobowcach swoich i pchnąć z cichego dziejów żalnika na wielki gościniec żywej ludzkości....

Na drugi dzień promyczek świtu rozgrzał zakrzepy serc i wyciągnął z nich pierwsze pasemka dźwięków piosenki naszej jutrzenkowej: „Kiedy ranne wstają zorze“.

Za nią wysnuła się już sama z piersi pieśń druga o Opiece Boskiej, śpiewana w najcięższych życia opałach; potem sfruwały z warg do niebios wszystkie inne pieśni nasze święte, wszystkie cudowne, wszystkie lejące balsam na otwarte rany narodu, bo choć składali je śpiewacy ziemi, ale z podszeptu aniołów. Nakoniec falą najgłębszej boleści wstrząsnął stropy niebieskie hymn „Święty Boże!“ i spadł na ziemię z oczu tułaczej gromady rzęsistym łez gorących deszczem.

Po tej serc ulewie odtajały wszystkie wargi i słonko pogodne zaświeciło we wszystkich zamroczonych smutkiem duszach....

Stało się zatem podług rady Anioła:

Ludzie byli dobrej myśli....

Mówili sobie:

— „Bóg nie uzbroił rąk naszych, to Sam się za nas upomni... tylko stójmy przy Nim, a niesprawiedliwości nie uznawajmy, albowiem owocem niesprawiedliwości jest krzywda ludzka, a Bóg ludzkiej krzywdy nie chce“.

Trzeci dzień tułaczej pielgrzymki upływał biednym pól pracownikom także pogodnie, oświecony jasnem słońcem i pieśnią świętą... świeża tylko boleść pożegnania ojczystych chat na zawsze, świeża boleść strat najdroższych osób, zadanych ciosów i okaleczałych nóg w dzień wydalań nie dozwalała spokojowi dusz zakwitnąć na twarzach weselem i wypowiadała się wielką, smętną powagą. Boleść uspokoiła się nieco, ale tkwiła jeszcze w piersiach, krew z ran już nie płynęła, ale zwilżała je jeszcze i nie zaschła.

Pod północ trzeciego dnia Anioł kraju spuścił się nagle strzałą z nieba i okrył się cały skrzydłami... gwiazda przewodnia gorzała mu przed czołem tem jaśniej, że leżąc na ciemnym padole.

Zaledwie pielgrzymia gromadka zdołała ogarnąć oczyma to, co się przed nią stało, natychmiast w płaczu wielkim rzuciła się na twarz za Aniołem, bo ujrzała nad nim światło cudowne, a w tem świetle najświętszy obraz niebieskiej naszej królowej.

* * *

Na pierwszy jęk zbolałych ludzi zerwała się najświętsza Matuchna na Jasnej Górze, zapomniała brylantowej korony i brylantowej sukienki, zapomniała złotych trzewiczków, i tak, w jednej koszulinie pobiegła pod drzewo krzyża, objęła je w oba ramiona, oblała gorącemi łzami przebite nóżki i zaszlochała serdecznie...

— O Jezu! Jezu! Synusiu mój ukrzyżowany! Otoś jest powieszon na zbawienie wszelkiego ludu, a patrz, co się na świecie dzieje...

W głowach mocniejszych ludzi pali się chciwości żądza, a w sercach gotuje się ukrop nienawiści do słabszych. Zapomnieli synowie Adama i Ewy o swojem braterstwie i już nie padają sobie w objęcia, jedno podnoszą na siebie uzbrojone pięści.

Rzuć okiem na te u stóp Twych służki przenajwierniejsze, na tych Polaczków biednych, od pracy oderwanych i wyganianych ze siedzib swoich, rzuć na nich miłosiernem okiem i zstąp z wysokości Twojego krzyża, a wróć ich do chat swoich, do warsztatów swoich, do zagonów ojczystych!

— Płacz Twój, Matuchno moja bolesna, — odezwał się Pan Jezus żałośnie — zatrząsł drzewem mojego krzyża, jak trzęsie burza dębu koroną. Chciałem już zstąpić z podniesienia mego, ale mnie trzymają jeszcze na gwoździach niektóre nieprawości onych nieszczęsnych wygnańców: jeszcze nie są oni bez grzechu, jeszcze się wszyscy nie miłują społecznie... jeszcze nie każdy służy wszystkim i nie wszyscy jeszcze spieszą na ratunek jednego...

Zaprawdę jednak powiadam Ci, Matuleńko moja najukochańsza, jako już bliskim jest czas, w którym nasienie krwi mojej przelanej zagorze miłością w piersiach wszystkich uciśnionych... wtedy zstąpię z mojego krzyża, zamieszkam w najmilszej mi stolicy, w sercu każdego do-

jątek własny sklepów, objętych lustracyami, wynosi łączną sumę 145.377 złr., a ich potrzeby kredytowe, na najbliższy okres preliminowane i należycie uzasadnione, przedstawiają sumę 49.700 złr. w. a. — Poza tą liczbą jest daleko większa jeszcze ilość sklepów, dotychczas nielustrowanych, gdyż lustratorowie handlowi nie mogli sprawdzić potrzeb reszty sklepów (w liczbie mniej więcej 850). — Dobroczynna akcya funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych, rozpoczęta w roku 1891, ograniczyć się musiała na stosunkowo nieznaczną liczbę sklepów wiejskich. Nie otrzymało z tego funduszu pożyczek wiele Kółek rolniczych, które, będąc w pierwszem stadyum swojej organizacyi, nie mogły wykazać w regulaminie pożyczkowym przepisanego kapitału zakładowego. Oprócz tego jednak niemała liczba interesowanych Kółek nie otrzymała pożyczek, chociaż czyniły zadość warunkom wspomnianego regulaminu, z powodu, że fundusz pożyczkowy był wyczerpany.

Mimo tak niekorzystnych dla siebie warunków Kółka rolnicze wykazują pożyteczną bardzo działalność i rozwijają się powoli. Przyrost liczebny sklepów i rozszerzony ich zakres działania jest znaczny. I tak Kółka rolnicze wprowadziły do handlu w swych sklepach wiele bardzo produktów, jak sól, jaja, masło, ser i bryndzę i dążą, aby ująć w swe ręce handel zbożem, nasionami, nawozami sztucznemi, oraz maszynami i narzędziami rolniczemi, wobec jednak szczupłego kapitału, jakim rozporządzają, handel ten jest dopiero w zawiązku.

W dalszym ciągu podjęły Kółka rolnicze w ostatnich latach bardzo ważną akcyę przy pomocy funduszu krajowego, a mianowicie zawiązały się spółki mleczarskie, oraz w wielu miejscach zaprowadzono piekarnie. Uznał też Wydział krajowy, że do zaspokojenia potrzeb kredytowych Kółek rolniczych nie wystarcza ciągle wyczerpujący się fundusz pożyczkowy i dlatego udzielił odpowiednie pożyczki z funduszu dla przemysłu rolniczego kilkunastu spółkom mleczarskim, zawiązanym staraniem Kółek rolniczych, tudzież spółce handlowej Towarzystw i Kółek rolniczych w Nowym Sączu w kwocie 3000 złr.

Wszystko to niewystarcza, wobec ciągłych nawoływań o pomoc kredytową z różnych stron kraju, wobec potrzeby ustawicznego popierania posterunków, walczących o dobrobyt kraju. By Kółka rolnicze korzystnie rozwinąć się mogły, potrzebują przynajmniej stutysięcznego funduszu kredytowego, i o ten fundusz proszą w memoryale, wystosowanym na wezwanie Wydziału krajowego.

Jakkolwiek budżet krajowy jest bardzo obciążony, to jednak grosz zawsze znaleść się powinien na tak ważne cele, jak podniesienie dobrobytu, tembardziej, że los Kółek rolniczych może być przykładem i zachętą dla powstania wielu innych pożytecznych instytucyj, których tak bardzo krajowi naszemu potrzeba.

Przegląd polityczny.

Kraków, 12 sierpnia.

Politische Correspondenz donosi z Paryża: Wybory do Rady generalnej dały znowu sposobność do rozpatrzenia się w stosunkach partyjnych i stwierdziły, że w narodzie całego kraju głęboko zakorzeniło się usposobienie republikańskie. W myśl oświadczeń, jakie gabinet Brissona złożył przed nowo zebranym parlamentem, wyrażono życzenie, aby rozmaite frakcye republikańskie doprowadzić do złączenia się z sobą i wspólnego działania. W tym duchu wydał też prezydent gabinetu przed rozpoczęciem wyborów do Rady generalnej odezwę do zarządów pojedynczych departamentów, aby zupełną zachowały neutralność wobec kandydatów republikańskich. Wybory odbyły się też w najzupełniejszym spokoju i nigdzie żadnych nie przyniosły niespodzianek. W jednym tylko kierunku zaszły wypadki nieoczekiwane wcale, a mianowicie te, że socyalistyczni kandydaci ponieśli prawie zupełną klęskę. Miasta zarówno jak i gminy wiejskie zdają się nie zgadzać z ideą kolektywizmu. Z tej tedy strony republikańskiemu ustrojowi rządu żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwa raczej szukać należy w sympatyi, jaką okazuje ideom cezaryańskim pewna grupa polityków francuskich. Dążności te nie mają charakteru antiparlamentarnego, a i urzeczywistnienie ich natrafiłoby na nieprzezwyciężone trudności. W tej mierze gabinet Brissona stanowi silną rękojmię.

Z Kairu.

Polit. Corresp. pisze z Kairu: Okres słotny w Sudanie zużytkował zarząd wojenny na regularny przemarsz armii, która ma przedsięwziąć operacye przeciw Kalifatowi. Przemarsz ten odbył się zupełnie spokojnie i nikt nie wniósł na wojsko żadnej skargi. Punktem zbornym wojsk angielskich jest Kairo, skąd wszystkie oddziały wojska kierują się ku Sudanowi. Druga brygada strzelców i baterya artyleryi polnej znajdują się już w Atbara. Prócz tego inne liczne oddziały wojska udają się w pospiesznych marszach na miejsce przeznaczenia. — W Atbara obozują obecnie obydwie sudańskie brygady z generałem Macdonaldem i Maxwellem na czele. Przybył tu także komendant angielskiej brygady generał Lyttleton. Z niecierpliwością oczekuje wojsko angielskie na rozkaz wymarszu do Metennach i Nasri, gdzie się obecnie znajduje egipska brygada pod dowództwem generała Lewisa.

W ostatnich dniach około 1000 rodzin opuściło Kordofan w Kosti, chroniąc się pod opiekę wojska angielskiego. W liczbie zbiegów znajduje się wielu wybitnych obywateli kraju. Wszyscy proszą dowódców angielskich, by okupacyę Kordofanu przyspieszyli. Przedsięwzięcie to może mieć wielkie znaczenie.

Nil wzbiera coraz bardziej tak, że w okolicach Atbary z gwałtownym szumem występywać zaczyna ze swego łożyska. Wszystko świadczyć się zdaje o „błogosławionym“ roku, korzystnym dla urodzajów.

Pruskie Mazowsze.

(Dokończenie).

W szkołach mają dziatwę polskich rodziców uczyć po polsku czytać i nauki religii. Taki jest przepis ministeryalny, ale niestety tylko na papierze! Przeważna część nauczycieli nie rozumie nawet po polsku, więc jakże ma nauczać w tym języku? Sześcioletnie dziecko przychodzi do szkoły, nie rozumiejąc ani słówka po niemiecku, a nauczyciel nie rozumiejący po polsku, ma je nauczać! Czyż to nie szaleństwo? Przez 8 lat morduje się dziecko w szkole i dochodzi zaledwie do tego rezultatu, że się nie nauczy po niemiecku, a po polsku zapomni to, co umiało. Wiejskie dziecko po ukończeniu szkoły powraca znowu do macierzystego języka, a w kilka lat zapomina kompletnie z trudem i mozołem nauczonego języka niemieckiego. Tuż pod miastem, w wioskach, napotykałem ludzi 30-letnich, służących nawet 3 lata w wojsku pruskiem, z którymi niemożebnem było rozmówić się po niemiecku. W sądach ludzie ci potrzebowali tłómacza. Takie rezultaty osiąga „osławiona“ szkoła pruska!

Lecz to nie byłoby największem „złem“ szkoły pruskiej na Mazurach. Demoralizacya, jaką szkoła pruska sieje na Mazurach, jest straszną. Pomiędzy dzieci a rodziców rzuca ona kość niezgody, przynależny szacunek wobec rodziców stara się osłabiać, rozdwaja dziatwę i rodziców, czyni przepaść ogromną pomiędzy rodzicami a ich dziećmi. Szkoła pruska na Mazurach sięga szczytu podłości i nikczemności. System szkolny na Mazurach dąży do tego, aby dzieci szkolne uczęszczały na nabożeństwa niemieckie, które odbywają się zawsze przed południem od 10 do 12 godziny. Nabożeństwo polskie odbywa się od 1 do 3 godziny po południu. Dzieci więc chodzą na nabożeństwa niemieckie, a rodzice na polskie. Do stołu Pańskiego przystępuje dziecko w niemieckim języku, a rodzice w polskim. Wytwarzają się więc w główkach dzieci myśli, które w najwyższy sposób obrażają uczucia rodzicielskie. Słyszałem, jak młodzież mówiła: „A co tam ojciec i matka; toż to głupcy, toć nie umieją po niemiecku, nie mogą chodzić z nami razem na nabożeństwo. Takich głupich i nieoświeconych rodziców nie potrzeba przecie słuchać“. Gdzież tu więc szukać najdroższych skarbów: szacunku, poważania i miłości dla rodziców? Otóż wydziera je z serca maluczkich jedynie tylko szkoła pruska.

A jakież są stosunki kościelne na Mazurach — zapytacie szanowni Czytelnicy? O, te są pod wielu względami dla ludności mazurskiej daleko gorsze, dla sprawy narodowej lepsze o tyle, że pastorzy (lud nazywa ich księżmi) nie mają najmniejszego wpływu na lud. Pomimo, że po wioskach mieszka tylko ludność polska, nabożeństwa polskie odbywają się po południu i traktowane są po macoszemu.

Ale i na tych nabożeństwach kościoły świecą pustkami. Przeważna część księży słabo włada językiem polskim Kandydaci do stanu duchownego, przeważnie Niemcy, dopiero na wszechnicy uczą się języka, w którym później mają głosić słowo Boże. Nauka ta nie jest dla nich nauką, ale wyszydzaniem języka. — Po trzyletniej nauce kandydat dostaje parafię i zaczyna odczytywać kazania z książki. — Gdyby nawet umiał dobrze czytać, to jeszcze lud gromadziłby się, ale gdy nie umie dobrze wymawiać słów, wygłaszać zdań, ksiądz mazurski wywołuje na ustach swoich „zborowników“ uśmiech pogardy i politowania. Skutkiem braku dobrych kaznodziei kościoły poczęły się opróżniać i dzisiaj do tego doszło, że w zborze, mającym 5 do 6 tysięcy dusz polskich, w niedzielę spotkasz zaledwie kilkudziesięciu ludzi. Tylko jeden dzień w roku jest wyjątkiem, gdy nietylko kościoły ewangielickie, ale i katolickie przepełnione są pobożnymi. — Jest to dzień Zwiastowania N. Maryi Panny.

Tak, w ów dzień gromadzą się Mazurzy pruscy po kościołach nietylko Mazowsza pruskiego, ale i pobliskiej Polski, składając ofiary w postaci lnu i jaj. Pastorzy zgrzytają zębami, że ewangieliccy Mazurzy składają cześć Opiekunce i Królowej korony polskiej, ale im to nic nie pomaga; muszą ulegać woli ludu, otwierając podwoje do przybytku Pańskiego. Zaiste, dziwna to rzecz, ale prawdziwa. — I nietylko ta cześć dla Najświętszej Maryi Panny przypomina nam, że Mazurzy pruscy byli katolikami, ale także obrazy różnych świętych, porozwieszane po ścianach, i modlitwy do świętych w kazaniach ks. Dambrowskiego dobitnie wykazują, jakiej wiary byli Mazurzy pruscy. Przejście Mazurów na wiarę ewangielicką nastąpiło w roku 1625.

Po opróżnieniu kościołów na Mazurach, poczęli Mazurzy szukać sposobów, aby zaspokoić swoje duchowe potrzeby. Działo się to po wojnie francuskiej. Niezadowolenie w Niemczech uwydatniło się na polu społecznem i religijnem. W zachodnich Niemczech wzrastała silnie socyalna demokracya, a na Mazurach chociaż znalazła tu i tam u obywateli grunt podatny, u ludu poczęły się pojawiać sekty. Najpoważniejszą z nich sektą jest baptyzm, który chrzest dzieci uważa za nieważny, a tańce, palenie tytoniu i picie spirytualiów za rzecz niemoralną. Babtyści chrzczą dopiero młodzież po szesnastu latach, ubierając ją w białe koszule i w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego wprowadziwszy dzieci do jezior lub stawu, zanurzają pod wodę. Spokrewnioną z baptyzmem jest tak zwana „gmina apostolska“, która oprócz innych punktów, przyjęła do swego wyznania jeszcze wiarę w bliskie przyjście Pana Jezusa. „Gmina apostolska“ zaszczepiła się głównie po miasteczkach u ludu roboczego, na wsiach mało jest zwolenników tej sekty. Trzecią z rzędu i bardzo poważną sektą po wioskach jest tak zwana „gromadka“. Gromadkarze znajdują się przeważnie w powiecie jansborskim, szczycieńskim i po części w ządzborskim. Katechizm ich opiera się na starym testamencie. Biblia służy im za podstawę wykładów. Księża ich rekrutują się tylko z światlejszych ludzi, których Bóg natchnął, że bez fałszu i obłudy są wstanie wykładać naukę biblijną. Tak samo, jak baptyści, nie piją wódek, nie palą tytoniu i nie tańczą.

Czwartą i najnieznaczniejszą sektą, która się zawiązała tuż pod Ełkiem (stolicą Mazurów) przed kilku laty, jest tak zwane „prawdziwe chrześcijaństwo“. Sekta ta podobną jest do gromadkarstwa, tylko, że do „prawdziwych chrześcijan“ wtedy tylko można przystąpić, gdy Pan Bóg przez gorące modły i moralne życie natchnie człowieka i objawi mu zrozumienie Pisma świętego. Baptyzm i apostolstwo o tyle są szkodliwe dla ludu mazurskiego pod względem narodowym, że po części germanizują; natomiast gromadkarstwo i „prawdziwe chrześcijaństwo“ nakazują się modlić i odprawiać nabożeństwo w języku ojczystym. Wogóle więc wszystkie sekty są o tyle dobre, że umoralniają i rozsiewają oświatę, bo zalecają pilne czytanie książek, naturalnie tylko treści religijnej.

Wszelkie prace podjęte ze strony kleru ewangelickiego w celu zniesienia sekt, okazały się daremnemi; księża uznali swoją bezsilność i dzisiaj już nie czynią prawie żadnych starań, aby wykorzeniać sekciarstwo. Tak więc baptyści, jak i gromadkarze zbudowali sobie domy modlitwy, w których wedle czasu i potrzeby odprawiają swoje modlitwy. *Mazur.*

Od Administracyi.

Dla dogodności osób, przebywających w kąpielach, będziemy; wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego, przyjmować od nich prenumeratę także tygodniowo, licząc z przesyłką pocztową po 45 cent. za tydzień.

KRONIKA.

Kraków, 12 sierpnia

Memoryał polskich uczonych, wystosowany do Koła polskiego w Wiedniu w sprawie zakazu udziału poddanych austryackich w zjeździe poznańskim, oburzył do żywego *Magdeburger Ztg.* Jakiemi słowy oburza się, nie jest wcale ciekawem. Gniew dziennika niemieckiego przypomina zdanie, że ten najbardziej się gniewa, kto najmniej ma racyi.

Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu ogłasza: W roku obecnym, w którym wszyscy Polacy święcą setną rocznicę urodzin wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza, postanowiło i poznańskie Towarzystwo przyjaciół nauk uczcić pamięć poety uroczystem posiedzeniem publicznem, które się ma odbyć w grudniu roku bieżącego. Celem uświetnienia tej poważnej chwili powstała myśl, poza obrębem Towarzystwa przyjaciół nauk zebrania funduszu, któryby się nazywał funduszem imienia Adama Mickiewicza. Fundusz ten, ofiarowany Towarzystwu przyjaciół nauk, przyczyniłby się do podtrzymania i rozwoju tej naszej ważnej instytucyi i posłużyłby przedewszystkiem do rozszerzenia gmachu muzealnego Towarzystwa, który się dzisiaj już zbyt szczupłym okazuje.

Odpowiedni kapitał postanowiliśmy zebrać w dwojaki sposób: raz drogą publicznych datków, z których odbioru w pismach naszych kwitować będziemy, a drugi raz drogą zysku, osiągniętego ze sprzedaży reprodukcyi znanego obrazu Tomasza Lisiewicza, przedstawiającego widzenie konającego Adama Mickiewicza.

Ten drugi sposób zbierania funduszu objaśnią odnośne prywatne odezwy, tutaj zaś mamy na myśli sposób pierwszy i odzywamy się do ofiarności Rodaków, a prosimy uprzejmie o nadsyłanie jak najspieszniejsze datków pod adresem: „Bank Związku Spółek Zarobkowych“ w Poznaniu.

Wszystkie pisma prosimy uprzejmie o łaskawe ogłoszenie niniejszej odezwy.

Komitet: *Hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström. Stefan Cegielski. Dr. Józef Kusztelan. Dr. Witold Skarżyński. Ks. Szambelan Wawrzyniak. Hr. Stanisław Żółtowski.*

Dobra Rudnik, własność ś. p. Ferdynanda hr. Hompescha, przeszły na własność hr. Stanisława Tarnowskiego, prezesa krakowskiej Akademii umiejętności. *Czas* obszernie opisuje akt objęcia własności majątku przez nowego właściciela, cztery bramy tryumfalne, z tego powodu wystawione itd.

Linie telefoniczne między Krakowem a Wiedniem dziś przerwane.

Zmarli. Rudolf Swolkien, urzędnik administracyi miejskich dochodów akcyzowych w Krakowie, przez długi lat szereg delegat krakowskiego oddziału Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów, obecnie urzędników prywatnych, zmarł w 77 roku życia. Ś. p. Swolkien należał do uczestników walki w 1863 r. Przez całe życie odznaczał się prawością charakteru, pracowitością i przymiotami, jednającemi mu poważanie przełożonych, szacunek kolegów i podwładnych. Z gorliwością też zajmował się sprawami Towarzystwa urzędników prywatnych, jako instytucyi przezorności, zabezpieczającej egzystencyę materyalną wdowom i sierotom po członkach.

W Chicago zmarł Józef Cywiński, rodem z Wierzbnika, z powołania artysta dramatyczny. Grywał w trupie angielskiej pod nazwiskiem Stellinga, wykonywując role charakterystyczne z powodzeniem. Żonaty był z kuzynką, która celem poślubienia go umyślnie udała się do Ameryki.

Z festynu, urządzonego dnia 31 lipca b. r. w parku zakopańskim, dochód brutto wyniósł 441 złr. 27 ct. Koszta urządzenia tegoż 57 złr. 15 ct. Pozostałą sumę w kwocie 384 złr. 12 ct. rozdzielono na trzy części i przeznaczono: 200 złr. na cele Czytelni kobiet w Krakowie, 100 złr. na naukę dziatwy języka polskiego w Ks. Poznańskiem, 84 złr. 12 ct. na założenie Czytelni polskiej ludowej w Pierścu pod Skoczowem na Śląsku au tr.

Imieniem komitetu składamy podziękowanie za pomoc w uzyskaniu powyższej kwoty, czy to przez urządzenie festynu, czy zbieranie fantów i datków pieniężnych: pp. Redykowej, Brzozowskiej, Porzeckiej, pp. Ciszewskim, Podlachowej, Zarządowi Koła miejscowego pań Tow. „Szkoły ludowej“. p. generałowej Zamoyskiej, Komendzińskiemu, Plewkiewiczównym, p. Rentowi, członkom Czytelni kobiet w Krakowie, młodzieży akademickiej, klimatyce za bezinteresowne użyczenie parku, oraz tym wszystkim, którzy czemkolwiek przyczynili się do urządzenia festynu, a przez to do przysporzenia funduszu na cele wspomniane. Za komitet *Marya Siedlecka.*

Znęcanie się nad żołnierzem. Coraz częściej opisują dzienniki lwowskie smutne fakta z tajemnic wojskowych. Świeżo *Dziennik Polski* następujący przytacza fakt:

„W poniedziałek 8 b. m. wyruszył 30 pułk piechoty na ćwiczenia przed godziną 6 rano w kierunku: Skniłów, Zimna Wódka, Zimna Woda i z powrotem. W kompanii 14 był szeregowiec L., który dopiero co wyszedł ze szpitala garnizonowego, w którym przebywał przez czas dłuższy. Panowało okropne gorąco i spiekota. L., nie przyzwyczajony po szpitalu do marszu, padł ze znużenia około godziny 11 między Zimną Wodą a lasem w Biłohorszczy i rzucał się jak w febrze. Tam go podniesiono i podprowadzono dalej. W Biłohorszczy w lesie był odpoczynek. Po dłuższym odpoczynku pułk miał dalej iść i wszyscy przygotowywali się do marszu, a L. został na miejscu z innym żołnierzem, dodanym mu. Wówczas przejeżdżał tamtędy pułkownik Sch. i zobaczywszy leżącego L., zawołał głośno, że nie wolno padać, że L. udaje chorobę — i rozkazał włożyć mu tornister i dalej iść. L był prawie bezprzytomny i chwiał się, a niektórzy żołnierze myśleli, że się po drodze upił. Lekarza dziwnym trafem nie było wcale na tych ćwiczeniach.

„Usłuchano rozkazu pułkownika. Wzięło go pod ramię dwóch żołnierzy z oddziału sanitarnego 30 p. p. i prowadziło go dalej. L. iść nie mógł, więc niesiono go prawie, a z tyłu idący poszturkiwał go. Żołnierze, nie mając siły dalej go prowadzić, zostawili go w lesie w Biłohorszczy z drugim żołnierzem, a później odtransportowano go do baraków janowskich, gdzie umarł o godz. 6 wieczorem. Przypuszczać należy, że odbędzie się sekcya zwłok L., która niezawodnie wykaże, czy udawał chorego, czy też, że śmierć nastąpiła skutkiem „energicznej operacyi“, która podczas pokoju nie jest wcale wskazaną.

„Komendant korpusu lwowskiego, gen. Fiedler, obejmując rządy korpusu, rzekł do zebranych wówczas oficerów, iż będzie zawsze przestrzegał ściśle przepisów regulaminu i nie pozwoli znęcać się nad żołnierzami. Dziś podajemy p. Fiedlerowi szereg faktów dowodzących, iż niestety w wojsku dzieje się inaczej, że znęcanie się odbywa się na szeroką skalę.“

Z Warszawy. Nader ciekawy, a wywołany potrzebą artykuł o oświacie, wobec zdziczenia etycznego tłumów ludności Warszawy, przynosi konserwatywne *Słowo:*

„W sobotę w straszny sposób pod rogatkami miasta zamordowano cyklistę; w niedzielę wieczorem na ruchliwej ulicy Warszawy napadnięto na dwoje ludzi, wsiadających do dorożki. Z nożem napada rzezimieszek na przechodnia, wołając: „Pieniądze lub życie!“, nożem rozprawiają się dwaj powaśnieni robotnicy, wreszcie nożem ugadza spokojnego cyklistę wyrostek, który napada na przejeżdżającego, ot tak, dla zabawy, dla ubawienia równie zdziczałych, jak i on, nieletnich robotników z cegielni. Dochodzi więc do tego, że nie można bez obawy o życie lub kalectwo wydalać się poza miasto, gdzie napadają wyrzutki społeczeństwa dla rabunku, lub wprost tylko dla umiłowania awantury. Wszystko to bardzo smutne nasuwa myśli; wszystko dowodzi, że źle się dzieje, że lud podmiejski dziczeje coraz bardziej, że zatem należałoby pomyśleć o środkach, zdolnych wrzód ten zagoić, złe naprawić. Próbowano już różnych środków, ale nie wydały one owoców pożądanych; złe szerzy się coraz bardziej, „nożownictwo“ przybiera zatrważające rozmiary. Jedni mówią, że przyczyną tego jest policya, za mało liczna, aby mogła rzezimieszków i złe instynkta utrzymać w karbach; inni wyrażają przekonanie, że zdziczenie obyczajów zaradzić może jedynie groza kary surowej. Czy środki takie mogą zaradzić złemu? Zapewne, ale nie na długo. Jak w Austryi, Niemczech, Francyi i we Włoszech morderca, w chwili popełniania morderstwa, nie myśli o tem, że czeka go za to szubienica, topór lub gilotyna tak i u nas zastosowanie środków takich mogłoby osiągnąć tylko rezultat chwilowy. Bat, ani szubienica nie jest skutecznem lekarstwem na zdziczenie obyczajów. Lekarstwem tem może być tylko szkoła i kościół. Zapędzajmy młodzież, wałęsającą się po ulicach i zaułkach miasta lub pod miastem, do szkoły, wpajajmy w nią zasady wiary, naukę moralności, uczmy ją czytania i pisania, a z pewnością straci złe narowy, jakie posiada, a będzie odpierała złe wskazówki i rady, udzielane przez ludzi złych i zepsutych. Zakładajmy szkoły, zachęcajmy rodziców do posyłania do niej dzieci, a z pewnością lepsze one będą od rodziców, a niezawodnie zasmakują w życiu moralnem i spokojnem i staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa, które obecnie przerażają swem zdziczeniem moralnem.

Mamy „nożowników“, mamy małoletnich morderców, mamy 13-letnich złodziejów i złodziejki, bo młodzież za mało się uczy religii, za mało uczy się wogóle.“

W sferach konserwatywnych w naszym kraju niechęć do zakładania szkół tak bywa częstą i tak wymownemi słowy propagowaną, że artykuł powyższy warszawskiego *Słowa* uznanie potrzeby oświaty wobec zdziczenia tłumów, godnym się staje uwagi i zapamiętania. My nie mamy wiary, aby szkoła rosyjska, dzisiejsza szkoła, pozbawiona całkiem wpływu moralnego i umoralniającego, mogła w zupełności spełnić to doniosłe zadanie, a jednak konserwatywny organ warszawski uznaje niezbędną jej potrzebę. I cóż sądzić wobec tego o tych, którzy u nas, w Galicyi, są przeciwnikami zakładania szkół ludowych, prawdziwie polskich?

Dla światka aktorów polskich nader niepokojącą wiadomość ogłasza *Goniec Łódzki:*

„Według informacyj ze źródeł prywatnych dowiadujemy się, iż rząd pruski zamierza niedopuszczać artystów dramatycznych, poddanych rosyjskich, do teatru poznańskiego. Równałoby się to zamknięciu sceny polskiej.“

Pragnąć należy, aby smutne te informacye dalekiemi były od prawdy.

Mundury studentów politechniki. Minister skarbu zatwierdził dla studentów warszawskiej politechniki imienia Mikołaja II następującą formę mundurów: Czapka czarna z ciemno zielonym lampasem i z pozłacanym monogramem carskim pod koroną. Mundur czarny, zapięty na dziewięć pozłacanych guzików, z aksamitnym ciemno-zielonym kołnierzem stojącym, z wypustkami ze złotym galonem. Do munduru szpada bez temblaku i poprzeczne naramienniki z ciemno zielonego aksamitu, z ciemnozielonemi wypustkami, z pozłacanym monogramem i koroną carską. Palto czarne kroju oficerskiego, bez naramienników, zapinane na sześć pozłacanych guzików, przyczem kołnierz z ciemno zielonemi wypustkami i odpowiedniem naszyciem W zimie wolno nosić czarne kołnierze barankowe. Oprócz tego zatwierdzono tużurek kroju oficerskiego z kołnierzem wykładanym, z naramiennikami, wypustkami i monogramem jak przy mundurze, zapinany na pięć pozłacanych guzików. W lecie białe czapki i białe kurtki.

„Mio successore“. Dzienniki włoskie opowiadają, że papież nazywa często żartem kardynała Girolame Gotti'ego *„mio cuccessore“* (mój następca). W kołach watykańskich żart ten biorą jednak całkiem na seryo i w Gottim upatrują następcę Leona XIII. Ks. Gotti ma lat 64 i nie chciał swojego czasu przyjąć kapelusza kardynalskiego, papież musiał go zmusić do tego. Podobno kardynał Gotti przemawiał w Collegium świętem nawet za zbliżeniem Watykanu z Kwirynałem.

Z Iwonicza donoszą nam o serdecznem pożegnaniu odjeżdżającej stamtąd do Krynicy po kilkutygodniowej kuracyi p. Lucyny Ćwierczakiewicz, znanej autorki licznych prac z zakresu gospodarstwa kobiecego. Prawie całe towarzystwo miejscowe żegnało odjeżdżającą, obdarzając ją tuzinem bukietów z żywych kwiatów. Dyrektor orkiestry p. Anber, wraz z całą swoją kapelą odegrał serenadę własnej kompozycyi i inne utwory. Niespodziewana ta owacya, dowodząca szczerej życzliwości i uznania dla prac i zasług zawsze młodej duchem, po długich latach pracy niezmużonej autorki, do łez ją rozrzewniła i dowodzi, że pożyteczna służba dla ogółu nie bywa u nas zapominaną, ani lekceważoną.

Brody, 11 sierpnia. (Koresp. *N. Reformy).* Wczoraj mieliśmy pożar w Ponikwie, gdzie wskutek nieostrożności rodziców, którzy zostawili 3-letnie dziecko, spłonęło przeszło czterdzieści zabudowań wraz z zapasem zbożowym; zginęło również dziecko, będące przyczyną tego pożaru, także i szkoła padła pastwą płomieni. Gospodarze byli poczęści asekurowani. Opowiadają również o pożarze, który wczoraj wybuchł w Zabłotcach.

Konserwatoryum w Rzymie nosić odtąd będzie miano Verdiego, podobnie jak lyceum w Pesaro nosi imię Rossiniego. Pani Rubinsteinowa ofiarowała dla tego lyceum portret swego zmarłego męża.

Uczeń Mascagniego, Nini Bellucci, skomponował 3 aktową operę p. t. „Lizella“. Wystawiono ją w Pesaro, pod batutą Mascagniego. „Nowość“ przyjęto sympatycznie.

Polki w Paryżu. W zakładzie naukowym polskim w „Hotel Lambert“ w Paryżu zakończył się rok szkolny. Uczennice odznaczyły się pilnością i postępami w naukach. Największą liczbę nagród otrzymały: Jadwiga Fluderówna, Marya Antonina Rybińska, Elżbieta Piechowska, 13-letnia Joanna Wyszławska, Helena Brylińska i Eliza Taczanowska. Ostatnia miała nagrodę „dobrej koleżanki“, na którą głosują uczennice.

Na kursach Sorbony pięć uczennic hotelu „Lambert“ uzyskało 3 medale srebrne, 10 bronzowych i 13 pochwał *(mentions).* Są to panny: Brylińska, Chmielewska, Narkiewiczówna, Piechocka i Rybińska. Z nauki religii po egzaminach, w arcybiskupstwie paryskiem odbytych, otrzymały wyższe i niższe dyplomy: Brylińska, Chmielewska, Piechowska, Rybińska, Suzinówna i Taczanowska. Za język polski, historyę i literaturę otrzymały nagrody: Fluderówna, Rybińska, Büttnerówna, Chmielewska, Piechowska, Taczanowska i dwie 13-letnie córki emigrantów: Marcelina Błociszewska i Joanna Wyszławska.

Egzamin rządowy I stopnia na nauczycielkę złożyła Marya Ludwika Suzinówna, wyższego stopnia Joanna Zarzecka. W muzyce pod kierunkiem pani Glindziczowej i p. Dalliera największe postępy okazały: Elżbieta Piechowska, Jadwiga Ziemkiewiczówna, Marya Kolska (Wielkopolanka), Marya Büttnerówna i Zofia Grzesiewiczówna.

Oburzające nadużycie lekarza wykryte zostało w Sztokholmie. Oto dr. Jan Schmidt-Storiohan, lekarz praktykujący, prowadził od wielu lat handel morfiną na wielką skalę. Przyjmował zamówienia i wydawał recepty na morfinę ludziom, których nigdy nie widział i w ten sposób dorobił się znacznej fortuny. Taksa za receptę dla osoby, podającej nazwisko, wynosiła 5 koron, a dla osoby, zgła

---

brego człowieka i otworzę ludziom pięści i wyciągnę im na rozcież ramiona, aby się rzucili w braterskie objęcia... Wtedy panowanie nienawiści zniknie zmorą ze snem ciężkim nocy świata, a jutrzenka wiecznej miłości wejdzie nad ziemią, która odtąd będzie królestwem mojem.

— Prawda Twoja, o mój Jezu kochany! — biadała dalej Matuchna Boża pod krzyżem — ale krwią Swoją przelaną wybaw zaraz te oto sieroty, z domu ojców swoich wygnane, bo, nim królestwo Twoje nastąpi, ród zbrojnych karłów wytępi ich co do nogi...

— Nie trwóż serca bolejącego Matuchno Przenajświętsza! Narody ani żyją, ani giną podług woli tych, którzy ich nie stworzyli... Azaż nie Ojciec nasz w niebiesiech wspólnym jest Ojcem wszystkich ludzi!?

Niechaj tu przyjdzie Anioł-stróż kraju i dwóch najnieszczęśliwszych z tych, których wygnano z siedzib swoich. Odsłonię im rąbek przyszłości, aby zobaczyli, w co przechodzi moc nieboska, i aby ponieśli radosną nowinę dla dobrej otuchy tych, co płaczą tam w dolinie i łamią ręce bez nadziei.

Wnet stało się zadosyć serdecznym chęciom Pana Jezusa i Anioł-stróż przyprowadził za ręce dwa blade widma ludzi, z oczami zaklęsłemi, szklistemi, z wzrokiem osłupiałym, zda się, dwóch nieboszczyków, co otworzyli powieki i z mar swoich zeszli.

Pierwszy w czarnej, spłowiałej opończy, był to zbolały ojciec sierota, któremu zbrojne karły wpędziły żonę z dziećmi do grobu, a samego oderwały od tych mogił najdroższych i przerzuciły za wodę; drugi, w sukmance granatowej, wytartej i pomiętoszonej, był to nasz dzielny Janek, ale taki do siebie niepodobny, że samby się w lusterku nie poznał.

Przypadli oboje z Aniołem kraju do krzyża, objęli w ramiona stopy przebite, a Pan Jezus przemówił słodko:

— Powstańcie, dobrzy moi, ciężko smutni! Puśćcie oczy przed siebie i patrzcie...

To powiedziawszy, oderwał od krzyża prawą rękę z gwoździem i zatoczył nim łuk przed sobą na mrokach powietrza... (Dok. nast.)

szającej się bezimiennie, 15 koron; żadnych dalszych formalności lekarz ten nie wymagał.

Ze świata arystokracyi angielskiej. Francya miała swoją Panamę, Włochy swoje Panamino. Obecnie przyszła kolej na Anglię. Naprożno Anglicy pragną wmówić w świat swoją nieposzlakowaną uczciwość i wyższość moralną. Od czasu do czasu wybucha i tu skandal, w którego jaskrawem świetle ukazują się brudne strony społeczeństwa, a przedewszystkiem nieokiełznana żądza pozyskania pieniędzy, która prowadzi do moralnego upadku. Takim ponurym objawem jest sprawa bankructwa p. Hooley.

Samo to bankructwo nie ma w sobie nic nadzwyczajnego. Przed dziesięciu laty był p. Hooley drobnym przemysłowcem w mieście prowincyonalnem. Drobne spekulacye powiodły mu się, pozyskał kredyt na prowincyi i przybył do Londynu, aby spekulować na wielką skalę, zakładać towarzystwa, patentować wynalazki. Szczęście sprzyjało mu stale i wkrótce zasłynął jako milioner. Były interesa, na których, jak na rurach pneumatycznych do kół, zarobił w ciągu jednego tygodnia 1½ miliona funtów sterlingów. Charakterystyczną cechą tego spekulanta była nadzwyczajna szczodrobliwość. Sypał pieniędzmi, nie odmawiał ich nikomu, czynił wspaniałe dary kościołom, artystom. Słynny był jego dar 600.000 funt. sterl. na upamiętnie jubileuszu królowej w roku zeszłym; przeznaczył tę olbrzymią sumę na fundacye dobroczynne brabstwa Derby.

Ostatecznie hojny spekulant zbankrutował. Sędzia, zajmujący się likwidacyą jego interesów, wykrył, że go obdzierano na wszystkie strony, wyzyskiwano bezczelnie, i że ten spekulant, którego spryt podziwiano, był naiwnym, jak dziecię. — Ale nie to jest niespodzianką. Jest rzeczą powszednią, że obok wielkich spekulantów kręci się zawsze rój ludzi przekupnych i rój pokątnych ajentów i pośredników.

Nowością jest to, że udało się p. Hooley wciągnąć do rad administracyjnych swoich kompanij wielkie imiona arystokracyi. Były mu te osobistości użyteczne, bo wyrabiały kredyt u tłumów. Z drugiej strony jedyną ambicyą jego było, jak tylu innych bogaczy, uzyskać tytuł szlachecki, wejść do Izby lordów. Kaptował sobie tedy przyszłych kolegów. Zapewnieni, że tajemnica tego targu nigdy na jaw nie wyjdzie, brali wielcy panowie w rozmaitej formie i pod rozmaitemi pozorami od p. Hooley znaczne sumy. Niektórzy zadowalniali się 1000 f. st., inni otrzymywali po 50.000. Obecnie nazwiska wielu z tych magnatów wyszły na jaw. Słychać krzyki i zgrzyt zębów. Rozlegają się protesty niewinnie skompromitowanych, jak księcia Somerset, albo naiwne zeznania margrabiego Albermale, który sądził, otrzymując 25.000 f. st., że to owoc spekulacyi, do której bez jego upoważnienia wciągnął go p. Hooley. Takie osobistości, jak hr. De la Waar, hr. Warnick, lord Granville, baron Sulivan i całe tuziny innych są skompromitowane, a drugie tyle drży, ażeby ich to samo nie spotkało. Krzyk, rwetes i zaburzenia w zamkach, pałacach i wykwintnych klubach! Życie na wielką stopę kosztuje wiele, to też miło było tym panom zapełniać szczerby w budżetach funduszami, dostarczanemi przez dorobkiewicza spekulanta. Dumna, pełna wyniosłości i arogancyi arystokracya Wielkiej Brytanii pokazała się nie lepszą od zbutwiałej z lądu stałego, którą dotychczas pomiatała.

Ze Stowarzyszeń.

— **Z Towarzystwa urzędników, pracujących w przemyśle naftowym.** W niedzielę dnia 14 bm. o godzinie 11 przed południem odbędzie się we Lwowie w sali posiedzeń „Domu naftowego" (przy ul. Chorążczyzna l. 17—19) pierwsze walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Pomoc wzajemna" Tow. urzędników pracujących w przemyśle naftowym, z następującym porządkiem dziennym: 1) Wybór wydziału centralnego i komisyi nadzorczej. 2) Zatwierdzenie regulaminu dla wydziałów sekcyjnych i dla ogólnych zgromadzeń sekcyjnych. 3) Zmiany niektórych paragrafów i rozszerzenie statutu Towarzystwa. 4) Wnioski i interpelacye członków Towarzystwa.

Towarzystwo „Pomoc wzajemna" obejmuje w chwili obecnej sekcyę schodnicką i krośnieńską — inne dotychczas się nie zorganizowały mimo usilnych zabiegów. Wydział centralny, któremu poruczoną będzie piecza nad pomyślnym rozwojem Towarzystwa w formie jednolitej, postara się niezawodnie o to, by liczba sekcyj pokaźnie wzrosła, aby zaś zadanie to ułatwić mu, prosimy przedewszystkiem członków, zamieszkujących okręg naftowy gorlicki, jasielski, natrzycki, stanisławowski i kołomyjski, by zechcieli wziąć zbiorowy udział w ogłoszonem walnem zgromadzeniu, a to tem więcej, że odzywają się głosy pojedyńcze, zupełnie zresztą Towarzystwu naszemu przychylne, nawołujące do zmian statutu w wielu jego szczegółach. Walne zgromadzenie rozstrzygnie między innemi kwestyę dla nas najżywotniejszą, a mianowicie zmianę zasadniczą w kierunku ubezpieczeń członków Towarzystwa.

Że „Pomoc wzajemna" ma racyę bytu i cieszy się sympatyą obszernego koła urzędników naftowych, dowód w tem, iż sama sekcya schodnicka liczy w chwili obecnej przeszło 60 członków zwyczajnych. W charakterze członka wspierającego przystąpiła jedynie księżna Marya Lubomirska z Miżyńca. Ci panowie, którzy do tej pory stoją poza obrębem Towarzystwa, nabędą praw członków, zapisując się w ich regestr bezpośrednio przed walnem zgromadzeniem we Lwowie. Nie możemy zaakcentować dość silnie, jak radzibyśmy oglądać na zgromadzeniu reprezentantów wszystkich ognisk naftowych, by to, co postanowimy, miało tem większy walor i było wyrazem życzeń i potrzeb ogółu w najściślejszem pojęciu tego wyrazu. „Szczęść Boże!

Za wydział sekcyi schodnickiej: Przewodniczący Jan Shulman, sekretarz Stanisław Morgulec. Za wydział sekcyi krośnieńskiej: Przewodniczący Władysław Wachal, sekretarz Niekrasz.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficyała rachunkowego Michała Borysławskiego rewidentem, asystentów rachunkowych Antoniego Wernera i Zygmunta Tomanka oficyałami i praktykantów rachunkowych Aleksandra Wojnowskiego i Włodzimierza Starzeckiego asystentami, dalej oficyałów pocztowych Włodzimierza Huczkowskiego we Lwowie i Maurycego Edmunda Müllera w Wiedniu oficyałami, tudzież asystenta pocztowego Wiktora Schwartza asystentem w departamencie rachunkowych dyrekcyi poczt i telegrafów dla Galicyi we Lwowie.

Składki. Zamiast „wieńca" dla Bismarka Tow. kasynowe w Jordanowie nadesłało na poparcie wydawnictwa „Gazety Opolskiej" 5 złr. 56 ct., zebrane od grona członków.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dzień 11 sierpnia pochmurny, przed południem dżdżysty. Termometr doszedł od +14°,2 C. do +18°,1 C., barometr idzie w górę.

Dnia 12 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 748,7 mm., termometru +16°,2 C., wiatr północny.

Z Izby sądowej.

Kraków, 12 sierpnia.

(Zaburzenia antisemickie.)

Rozprawa wczorajsza z powodu zaburzeń w Filipowicach i wsiach okolicznych ukończyła się około północy. Poszkodowani i świadkowie zeznawali w sposób dla oskarżonych niekorzystny. Po przeszło trzygodzinnej naradzie trybunał ogłosił wyrok, mocą którego wszyscy obwinieni uznani zostali winnymi zarzuconych im zbrodni i przekroczeń i skazani:

1) Józef Nędza na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 2) Łukasz Wojtarowicz na 5 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co dwa tygodnie; 3) Józef Wojtarowicz na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 4) Izydor Lipiński na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 5) Jan Gałek na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 6) Piotr Malisiewicz na dwa i pół miesiąca ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 7) Józef Pachota na 4 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 8) Józef Mikulec na 6 tygodni aresztu; 9) Jan Dziedzic na 6 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 10) Józef Rejentowicz na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 11) Jędrzej Sowa na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień; 12) Wojciech Sowa na 6 tygodni ciężkiego więzienia z postem co tydzień nadto wszyscy na ponoszenie odszkodowania i kosztów sądowych.

Dzisiaj rozpatrywał trybunał sprawę Błażeja Dudzika, służącego, liczącego lat 18, z Poznachowic Dolnych. Dudzik oskarżony jest o to, że w dniu 19-tym maja r. b. we wsi Wirach wtargnął do karczmy Mojżesza Perlmana i, celem wymuszenia wódki i papierosów, jemu i żonie groził zabiciem.

Dudzik wołał: „dawaj, żydzie... wódki, bo albo moja, albo twoja śmierć", nadto zniszczył okno i wybił szyby. Perlmanowie, przestraszeni, dali mu, czego żądał.

Prokuratorya oskarżyła Dudzika o zbrodnię gwałtu publicznego i kradzież. Po przeprowadzonej rozprawie Dudzik skazany został na 14 dni więzienia.

Rozprawie przewodniczył radca Hoeflich, oskarżenie wnosił prokurator dr. Komorowski.

Rozprawa przeciw czterem włościanom, oskarżonym o ekscesa w Wieliczce i Klaśnie, naznaczona na dziś, na godzinę 9 rano, odroczoną została na czas popołudniowy i rozpoczęła się o godzinie czwartej.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **„Przeglądu Literackiego"** numer 15, nader żywy i urozmaicony, przynosi następujący szereg artykułów: Kaczkowski o Ujejskim, przez St. Zdziarskiego. „Bryła", nowela przez Jana Barszczewskiego (ciąg dalszy). Z dziejów pomnika, przez Kaz. Bartoszewicza (ciąg dalszy). Korespondencya J. I. Kraszewskiego (Borkowscy, ks. biskup Borowski), przez Kaz. Bartoszewicza (ciąg dalszy). Przegląd przeglądów: Bajka Brandesa o nas, przez A. Świętochowskiego. Kłopoty uczonego (prof. Piekosiński i Akademia). Język Kaszubów, przez Masovicusa. Uwagi i notaty: a) Odpowiedź p. Ramułtowi; b) Omyłka w mowie Spasowicza; c) Echa uroczystości Mickiewiczowskich. Bibliografia czasopism. Rzeczy polskie w obcych literaturach. Przekłady z polskiego. Udział Polaków w obcych literaturach. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie. Nekrologia. Sprostowanie.

Szczególnie w Echach z uroczystości Mickiewiczowskich w Krakowie, nie wiadomo dla jakiego powodu, wprost opacznie a złośliwie i w ujemnych barwach, przedstawianych w relacyach korespondentów pism lwowskich, znajdzie czytelnik *Przeglądu* słuszne i rozumne zarzutów tych odparcie. Dziwną tylko wydać się musi powściągliwość piszącego, że odpierając owe błędne i tendencyjne zarzuty, wcale nie wymienia ich źródła. Może to i słusznie nie propagować sławy Herostratesowej.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy".

Lwów, 12 sierpnia. *(Telefonem.)* Dyrektorem szkoły lasowej we Lwowie w miejsce prof. Tynieckiego, który niedawno zrezygnował, Wydział krajowy mianował Władysława Małaczyńskiego, dyrektora domen i lasów w Tartarowie.

Lwów, 12 sierpnia. *(Telefonem.)* Do *Słowa Polskiego* donoszą: W Wolance pod Borysławiem, do karczmarza tamtejszego Dawida Ruberschera, wpadło onegdaj dwunastu ekscedendów, którzy z krzykiem i pod groźbą bicia zażądali jadła i napoju za darmo. Przerażony żyd przybyłym udzielił żądanych rzeczy, prosząc tylko, aby się zachowali spokojnie. Gdy zjedli i wypili poczęli niszczyć wszystkie sprzęty w karczmie. Wszyscy ekscedenci są robotnikami w Borysławiu. Śledztwo w toku.

Lwów, 12 sierpnia. *(Telefonem.)* Do *Słowa Polskiego* donoszą: W nocy z dnia 8 na 9 bm. kilku robotników z fabryki wapna w Cuniowie pod Gródkiem, napadło na dom dyrektora tejże fabryki Antoniego Strzeleckiego, przybierając groźną postawę. Dyrektor zagroził napastnikom, że będzie strzelał. Energiczne to wystąpienie wstrzymało ekscedentów, którzy się rozeszli.

Berlin, 12 sierpnia. Jak donosi *Biuro Wolffa* z Madras (Indye wschodnie), wybuchła tam epidemia cholery. Zaraz w pierwszych dniach zmarło 38 osób.

Paryż, 12 sierpnia. Izba oskarżeń rozpatrywała wczoraj postanowienie sędziego śledczego Bertulusa, nakazujące oddanie pod sąd przysięgłych majora Esterhazego i pani Pays za fałszerstwo. Decyzya Izby oskarżeń zapadnie dzisiaj.

Prokurator generalny odpowiedział odmownie na prośbę adw. Laboriego, który żądał, ażeby, jako obrońcy Picquarta, zakomunikowano mu cały materyał dowodowy w sprawie Esterhazy'ego i pani Pays.

Paryż, 12 sierpnia. Sędzia śledczy Fabre, prowadzący śledztwo w sprawie Picquarta, przesłuchiwał wczoraj Macieja Dreyfusa i służącą adwokata Leblois.

Bern szwajcarski, 12 sierpnia. Rada związkowa udzieliła zarządowi kolei Jura Simplon pozwolenia na przystąpienie do budowy tunelu pod Simplon. Do budowy już przystąpiono.

Medyolan, 12 sierpnia. Od dwóch dni w całych Włoszech górnych i środkowych panują gwałtowne burze. Miejscami jestto istny orkan północny, częściowo połączony z ulewnemi deszczami. Szkody wszędzie ogromne. Z Parmy, Rawenny, Treviso, Bolonii i Mantuy donoszą o różnych wypadkach i nieszczęściach.

Petersburg, 12 sierpnia. Para carska udać się ma po ukończeniu manewrów pod Krasnoje Sieło do Moskwy, gdzie dnia 28 b. m. odsłoniętym być ma pomnik cara Aleksandra III. Po uroczystości tej carska para zamieszka w rezydencyi letniej wielkiego księcia Sergiusza, — poczem uda się na dwumiesięczny pobyt na Krym. Powrót do Petersburga nastąpić ma w ciągu października.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 12 sierpnia. Wczoraj po południu o godzinie 4 odbyła się dalsza konferencya ministrów austryackich pod przewodnictwem hr. Thuna.

Wiedeń, 12 sierpnia. *Neue Fr. Presse* donosi, że obaj prezydenci ministrów przedstawią cesarzowi w Ischlu sprawozdanie o stanie ugody austro-węgierskiej. Zdaniem wiedeńskiego dziennika nie należy oczekiwać, aby cesarz sam rozstrzygać chciał różnice w zapatrywaniach między oboma rządami.

Wiedeń, 12 sierpnia. Br. Banffy konferował przed południem z wspólnym ministrem skarbu Kallayem, po południu z Gołuchowskim omawiać będzie sytuacyę polityczną. Wieczorem odjeżdża premier węgierski do Ischlu, aby cesarzowi przedłożyć wnioski wybrnięcia z zagmatwanej sytuacyi. Banffy zabawi w Ischlu jeden do dwóch dni.

Wiedeń, 12 sierpnia. Prezydent ministrów hr. Thun i minister skarbu dr Kaizl konferowali wczoraj z ministrem spraw zagranicznych hr. Gołuchowskim.

Wiedeń, 12 sierpnia. Hr. Thun przyjętym dziś będzie przez cesarza na posłuchaniu w Ischlu. Zdaje się i wszystko za tem przemawia, że zbliża się rozstrzygający moment w całem przesileniu.

Wiedeń, 12 sierpnia. Z Pesztu donoszą: Prezydent Banffy wróci z Ischlu i Wiednia do Budapesztu w poniedziałek lub najpóźniej we wtorek. Tak br. Banffy jak i członkowie jego gabinetu żadną miarą dopuścić nie chcą do obejścia ustaw zasadniczych, to jest do wydania prowizoryum ugodowego i zawarcia traktatu cłowego na mocy § 14. Gabinet węgierski zdecydowanym jest wyciągnąć z swego postępowania wszelkie konsekwencye.

Wiedeń, 12 sierpnia. Peszteńskie dzienniki opozycyjne donoszą, że równocześnie z Banffym i Thunem bawić będzie hr. Gołuchowski w Ischlu, gdzie w niedzielę odbyć się ma narada pod przewodnictwem cesarza.

Wiedeń, 12 sierpnia. Wczorajsze narady ministrów austryackich trwały dzień cały i były prawdopodobnie nader ważne, skoro zaraz po ich ukończeniu hr. Thun wyjechał do Ischlu. Hr. Thun przed widzeniem się z monarchą nie będzie się tedy już widział w Wiedniu z węgierskimi ministrami; donoszą również, że obecnie nie będą przedsięwzięte żadne starania, aby wygładzić różnice w zapatrywaniach obu gabinetów na sposób przeprowadzenia ugody austro-węgierskiej.

Wiedeń, 12 sierpnia. *Fremdenblatt* każe sobie telegrafować z Budapesztu, iż austryacka Rada państwa zostanie zwołana we wrześniu.

Budapeszt, 12 sierpnia. Poseł Edmund Gajary ogłasza w *Nemzecie* dłuższy artykuł w sprawie ugody. Konstatuje w tym artykule, iż pośród wszystkich stronnictw węgierskich panuje jednomyślność pod tym względem, że sprawy wspólne mogą być załatwione z Austryą tylko na gruncie konstytucyjnym. Zresztą co do tego, co trzeba będzie uczynić w obecnem położeniu, dotąd stronnictwa nie zdołały osiągnąć żadnego porozumienia i pewnem też jest, że dziś panująca wśród stronnictw zgoda potrwa niedługo. Gajary ostrzega przed zbyt pospiesznemi i ryzykownemi postanowieniami w tej sprawie i twierdzi, że byłyby one raczej szaleństwem, aniżeli śmiałością. Przeciwnicy stronnictwa liberalnego — mówi Gajary — niechaj się jeszcze z tego nie cieszą, że już przy samem rozpoczęciu pozytywnych prac w Sejmie staje przed rządem ewentualność przesilenia. Rząd liczy na to i raczej sam z siebie uczyni ofiarę, aniżeli postawi na kartę najżywotniejsze interesy narodu.

Gazety opozycyjne twierdzą, że położenie w ciągu ostatnich dwóch dni znowu stało się krytyczniejsze. Ze strony Austryi uczyniono wszystko, ażeby wciągnąć Węgry w przesilenie austryackie. Hr. Thun chce rewizyi art. 12 z 1867 roku. *Budapesti Hirlap* mniema, że w obecnej sytuacyi serce i rozum monarchy naprawi chybione roboty jego doradców. Trzeba mieć tę nadzieję. „Wszystkiego zresztą — pisze ten dziennik — można się było spodziewać od Austryi, tylko nie obecnych niemoralnych i bezprawnych krętactw. Austrya chce nietylko zwalić Banffy'ego, ale także skonfiskować konstytucyę węgierską, jakkolwiek nie w Budapeszcie, ale w Wiedniu demonstrowano przed Burgiem, jakkolwiek nie tu, ale w Wiedniu noszono narodowe niemieckie kokardy, jakkolwiek nie tu, ale tam śpiewano „*Wacht am Rhein*".

Budapeszt, 12 sierpnia. *Pester Lloyd* pisze o sytuacyi: Nie można zaprzeczyć, że skutkiem podróży bar. Banffy'ego do Ischlu zawikłana sytuacya, wynikła z nieporozumień ugodowych, przejść może w stadyum stanowczego rozstrzygnięcia. Wakacye parlamentarne dobiegają końca, jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że rząd korzysta z wolnego czasu przed ponownem zwołaniem parlamentu i stara się o wyjaśnienie sytuacyi, oraz przygotowanie się na ewentualne następstwa. Czy i o ile bar. Banffy uzyska pozwolenie korony na istotne uzupełnienie swego dotychczasowego programu, oraz jakie projekta przedłoży koronie, kwestya ta nie nadaje się do publicznej dyskusyi i byłoby rzeczą zbyteczną snuć na ten temat kombinacye. Pewne jednakże objawy każą przypuszczać, że do chwili obecnej nie osiągnięto porozumienia obu rządów co do sposobu załatwienia spraw spornych.

Budapeszt, 12 sierpnia. *Budapesti Hirlap* obecnej zagmatwanej sytuacyi politycznej w Austro-Węgrzech poświęca dłuższy artykuł. Na wzmiankę zasługuje jego zaznaczenie, że premier węgierski bar. Banffy wraz z całym gabinetem swoim poda się do dymisyi, jeżeli cesarz nie uwzględni jego projektów i wniosków.

Następcą Banffy'ego zostałby w takim razie albo wspólny minister skarbu Kallay, albo ambasador austryacki na dworze berlińskim Szoegyeny.

Choroba papieża.

Rzym, 12 sierpnia. Papież przepędził wczorajszy ranek (4 godziny), siedząc w fotelu; resztę dnia, za poradą dr. Lapponiego, w łóżku. Lekarz ten oświadczył w rozmowie z przedstawicielem *Agencyi Stefaniego,* że spodziewać się należy, iż papież dzień dzisiejszy również poza łóżkiem spędzi, a jutro już udzielać będzie posłuchań, jak zwykle. Dr. Lapponi twierdził, że niedomaganie papieża było bardzo lekkie. Były to tylko nieznaczne zaburzenia w przewodzie pokarmowym, objawy niestrawności, żadnych poważnych nie budzące obaw. Ponieważ atoli papież zmęczył się bardzo w ostatnich czasach redagowaniem encyklik do szkockiego i włoskiego episkopatu, przeto dr. Lapponi uważał za wskazane polecić, aby papież w łóżku sobie odpoczął.

Przed zawarciem pokoju.

Madryt, 12 sierpnia. Sagasta zaprzecza wiadomości, jakoby Cambon był upoważniony do poczynienia zmian w nocie pokojowej Hiszpanii. W razie potrzeby zmiany takie poczyniłby sam rząd hiszpański.

Dosłowny tekst odpowiedzi amerykańskiej przed końcem wczorajszej Rady ministrów nie był jeszcze wiadomy publicznie. W kołach półurzędowych zapewniają zresztą, iż odpowiedź jest zadawalniająca.

Madryt, 12 sierpnia. *Agencia Fabra* stwierdza, iż rząd otrzymał telegram od posła swego w Paryżu Castillosa, zawierający główne punkta wygotowanego w Nowym Jorku protokołu pokojowego. Cały tekst protokołu przybędzie dzisiaj.

Ministrowie uważają pokój za zapewniony. Po przyjęciu protokołu, poseł Cambon otrzyma telegraficzne pełnomocnictwo do podpisania tego dokumentu.

Madryt, 12 sierpnia. Pod przewodnictwem królowej-regentki odbyła się wczoraj rada ministeryalna. Jak donosi *Agencia Fabra,* oświadczyła większość ministrów, między nimi Sagasta, że nie posiadają jeszcze w rękach swych odpowiedzi na notę ze strony Ameryki. Stwierdzili oni, że posiadają jedynie notę hiszpańskiego pełnomocnika w Paryżu, Leona Castillo, który zapowiedział że nota amerykańska wkrótce nadejdzie. Wedle zapatrywania ministrów nota ta nadejdzie do Madrytu w ciągu kilku godzin (wczoraj wieczór? *przyp. red.*), opublikowaną jednak zostanie dopiero po odbytej dziś wieczorem radzie ministeryalnej.

Jak dowiaduje się *Agencia Fabra* z prywatnego wprawdzie, ale poważnego źródła, rząd hiszpański zna już zasadnicze punkty noty Stanów Zjednoczonych; nota ta w ogólnym swym zarysie zadowalniać ma rząd hiszpański. Również postanowić ma rada ministrów, którzy żołnierze mają wrócić do domu, a którzy zostaną jeszcze na San Jago de Cuba.

Madryt, 12 sierpnia. Banda, która ukazała się w okolicach Alkali, zjawiła się ponownie pod Saratellą. Miejscowość tę opuściła jednak wkrótce, wznosząc okrzyki na cześć rzeczypospolitej. — Ściga ją żandarmerya.

San Jago, 12 sierpnia. Garcia, zostawiwszy około tysiąca rannych, opuścił Gibarę. Obecnie ma się udać na Manillę.

Nowy Jork, 12 sierpnia. *Herald* otrzymuje z Waszyngtonu wiadomość, że sekretarz stanu Day oczekuje, iż poseł Cambon dziś otrzyma pełnomocnictwo do podpisania protokołu pokojowego. W protokole nie ma żadnych dat, co do ewakuacyi Kuby i Portoriko. Hiszpanom pozwolono będzie opuścić wyspy ze wszystkimi honorami wojskowemi. Wojsko hiszpańskie zabierze ze sobą broń i całe wyekwipowanie.

Zamach anarchistyczny.

Bruksela, 12 sierpnia. Oficer policyi Mommaerso z przedmieścia St. Josse w Brukseli udał się wczoraj do mieszkania jednego z anarchistów, aby przedsięwziąć tegoż aresztowanie. Tam skierowano ku niemu strzały rewolwerowe, poczem anarchista, który te strzały wymierzył, wybiegł na ulicę i począł uciekać. W drodze pochwycić go chcieli przechodnie, do tych jednak anarchista ów również broń skierował. Dwóch przechodniów ranionych zostało strzałami. W końcu anarchista ów — nazwiskiem Willems — został pojmany i przyprowadzony na komisaryat policyjny. Jeden z oficerów policyi udał się następnie do mieszkania Willemsa, gdzie znajdowali się dwaj inni anarchiści, którzy również strzałami przyjęli przybywającego oficera. Ten strzelił i ranił w gardło jednego z anarchistów. Stan zdrowia tego ostatniego jest beznadziejny. Drugiego aresztowano. Mieszkanie anarchistów osaczyła żandarmerya. Sam oficer policyi ranny jest w palec wielki u ręki. Willems jest znanym anarchistą, który już nieraz dopuszczał się „czynów" i często bywał w konflikcie z policyą.

Katastrofa kolejowa.

Genua, 12 sierpnia. Straszna katastrofa kolejowa wydarzyła się dzisiaj. W tunelu obok Pontedecimo zderzyły się dwa pociągi. Wypadek ten spowodował śmierć 9 podróżnych. Wielu podróżnych odniosło silne pokaleczenie. Wedle obliczeń doraźnych, skonstatowano 40 rannych.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	80
„ „ srebrna	101	55
4% renta austryacka złota	121	65
4% „ „ koronowa	101	20
4% „ węgierska złota	120	75
4% „ „ koronowa	98	50
Akcye Banku austro-węgierskiego	906	—
„ kredytowe	360	40
Londyn	120	05
Marki	58	82
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	52
Włoskie banknoty	44	25
Dukaty	5	63
Węgierskie Losy Premiowe	159	—
Losy tureckie	60	10
Akcye Anglobanku	157	50
„ Unionbanku	296	—
„ Bankverein	268	—
„ Laenderbanku	226	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	293	—
„ „ Południowej	77	—
„ „ Elbethal	265	25
„ „ Nordbahn	3410	—
„ „ Staatsbahn	361	25
„ „ Alpine	164	50
„ Tureckie Tabaczne	133	—
Ruble	126	75

Berlin, 12 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Banknoty austryackie	170	10
Krótki Wiedeń	169	85
Banknoty rosyjskie	216	20
Krótka Warszawa	216	—
4½% Listy Polskie	101	—
Renta włoska	92	70
Akcye kredytowe austryackie	226	—
Ruble Ultimo	216	25

Wiedeń, 12 sierpnia 1898.

	Złr.	ct.
Spirytus gotowy	19	70
Cena nafty	17	50
Pszenica na jesień	8	21
Żyto na jesień	6	72
Owies na jesień	5	72
Kukurudza	5	20

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z d. 12 sierpnia 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. Płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	—	127	50
Marki niemieckie	58	70	58	90
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	—	111	—
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	10
4% „ „ „ „	96	75	97	50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	100	75	101	75
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	50	98	50
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	75	98	75
5% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	25	98	25
4% Pożyczka miasta Lwowa	95	75	96	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	25	103	25
4½% „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	28	—
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	381	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	211	—	213	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	50	293	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

L. 1056. 1319 3 3

OGŁOSZENIE

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy ratusza gminnego** wraz z wszystkiemi przynależytościami — odbędzie się **dnia 24 sierpnia 1898 r.** o godz. 11ej przed południem w kancelaryi Urzędu miejskiego **w Skawinie publiczna licytacya** in minus, zapomocą pisemnych ofert.

Cena kosztorysowa wynosi złr. 24.077 ct. 15 w. a.

Bliższe warunki, tego przedsiębiorstwa dotyczące, jak również plan i kosztorys, można przejrzeć w godzinach urzędowych w biurze Urzędu miejskiego w Skawinie.

O tem zawiadamia się mających chęć objąć przedsiębiorstwo.

Skawina, d. 8 sierpnia 1898 r.

Burmistrz:
Mroczkowski w. r.